

Niech żyją targowiska rybne!

Ostatnio, jak bywa zwykle każdej jesieni, wzmagają się głosy osób i organizacji, a nawet co niektórych parlamentarzystów, którzy domagają dla karpia... no właśnie, czego? Przyznam, że mimo uważnego śledzenia mediów w tym temacie, mimo sporej wiedzy i wieloletniego doświadczenia w tej kwestii, to ja dokładnie nie wiem, czego wyżej wymienieni się domagają.

Żeby lepiej sprawę zrozumieć, przeczytałem uważnie artykuł, który kilka dni temu wyszedł spod pióra jednej z prawniczek wspierających działania organizacji prozwierzęcych – mec. Karoliny Kuszlewicz. Oprócz sporego wstępu, w którym autorka obszernie, autopromocyjnie wymienia swoje osiągnięcia w tej dziedzinie, wskazuje także na duży postęp w walce, którą toczy od lat. Natomiast najnowszym celem Pani mecenas jest likwidacja sprzedaży żywych ryb na targowiskach i tu chyba jednak popłynęła w swojej argumentacji (może dlatego, że chodzi o ryby). Emocje, a może ideologia wzięły górę nad chłodną wykładnią prawną albo może zaważył brak wiedzy merytorycznej, fachowej z dziedzin zbliżonych do ichtiologii.

Po pierwsze, Pani mecenas próbuje zrzucić winę za ewentualne przekraczanie przepisów w zakresie ustawy o ochronie zwierząt na właścicieli placów i targowisk. Hmm, to tak jakby jakiś inny prawnik, który specjalizuje się w ochronie ludzi przed przestępcami drogowymi (wierzę, że tacy prawnicy też istnieją) obarczał winą samorządy za wykroczenia i przestępstwa na drogach tylko z tytułu tego, że przebiegają one przez teren danej gminy.

Po drugie, sugeruje, że służby do tego wyznaczone (policja, inspekcja weterynaryjna) są nieporadne i dlatego należy zastosować zakaz ustawowy albo co najmniej wydany na podstawie uchwały samorządu, żeby nie dochodziło do rzekomej „krwawej jatki” na targowiskach.

Po trzecie, Pani mecenas jednak chcąc, czy nie chcąc, wprowadza opinię publiczną w błąd, sugerując, że klienci masowo zanoszą z targowisk żywe ryby do domów i wpuszczają je do wanien, wypełnionych na dodatek chlorowaną wodą (ja w kranie akurat takiej nie mam). Nie spodziewałem się, że Pani mecenas jest aż tak zakorzeniona w erze, kiedy zawijano żywe ryby w „Trybunę Ludu”. Nie spodziewałem się, ponieważ Główny Lekarz Weterynarii od lat wydaje zalecenia na okoliczność sprzedaży żywych ryb i co najmniej od kilku, jasno rekomenduje ubijanie ryb przed ich wydaniem klientowi. I to się przecież dzieje jeszcze z jednego, najważniejszego powodu – klienci chcą widzieć rybę żywą w trakcie kupowania na targowisku, ale w zdecydowanej większości chcą ją zabierać do domu ubitą, a czasem nawet sprawioną, w przygotowanym do tego celu, zgodnie z przepisami, miejscu.

Po czwarte, jak dobrze rozumiałem napisany tekst, Pani mecenas Kuszlewicz stwierdza, że w trakcie sprzedaży na targowisku musi dojść do złamania prawa na którymś z jej etapów. Otóż, zapewniam Panią mecenas (mam nadzieję, że przeczyta ten tekst), że nie tylko nie musi, ale w zdecydowanej większości nie dochodzi do żadnego procederu. Natomiast przypadki działania wbrew dobrym praktykom, które od wielu lat są wpajane pracownikom gospodarstw rybackich, potwierdzonych stosownymi certyfikatami, należy po prostu zwalczać sprawnym aparatem stosownych służb i kropka.

Po piąte i chyba na ten moment ostatnie, jeśli Pani mecenas sugeruje, że samo krótkotrwałe wyjęcie z wody karpia, gatunku od wieków selekcjonowanego i przystosowanego genetycznie i fizjologicznie do tego, jest przestępstwem, to nie wiem, czy Pani mecenas zdaje sobie sprawę, że w tym momencie

stawia poza nawiasem prawa nie tylko handlujących karpami na targowiskach, ale także hodowców m.in. karpia, pstrągów, jesiotrów, ale także łososi. Co więcej, być może Pani tego też nie wie, ale hodowanie wszystkich gatunków ryb wymaga ich wielokrotnego (krótkotrwałego) wyjmowania z wody w trakcie przenoszenia do kolejnych stawów, czy zbiorników. A na koniec stwierdzić należy, że gdyby fałszywie postawione przez Panią mecenas tezy i sugestie miały wejść w życie, to z całą pewnością skutkowałyby to ukaraniem, a przy recydywie, pewnie uwięzieniem wszystkich wędkarzy, a także rybaków morskich i jeziorowych w naszym kraju (około 2 mln ludzi), bo przecież każdy z nich, zanim rybę złowioną pozbawi życia, musi z wody ją po prostu wyjąć. Inaczej musiałby sam wejść pod powierzchnię wody i tam ją ubić, co wydaje się dość karkołomne.

Wychodzi więc na to, że argumenty Pani mecenas Karoliny Kuszlewicz są dla mnie co najmniej niezrozumiałe. Ale rozumiem za to doskonale jedno – większość Polaków, ale też Europejczyków, zachwyty nad marketami, entuzjazm dla żywności produkowanej gdzieś daleko wożonej tysiącami kilometrów i mil morskich, przy zużyciu milionów ton paliwa, ma już za sobą. Wraca tęsknota do zdrowej, nie anonimowej, konsumowanej jak najbliżej pola, czy stawu, żywności. Ludzie chcą wiedzieć skąd ich jedzenie pochodzi. Chcą wiedzieć, że jest świeża tak po prostu, ze swojej natury, a nie z powodu dodatków utrwalających niby świeżość, ale nie utrwalających naszego zdrowia.

Kończąc, targowiska rybne powinny się rozwijać, unowocześniać i oczywiście doposażać w urządzenia pozwalające na sprzedaż detaliczną żywych ryb, uśmiercanych na miejscu, z zachowaniem ich najlepszego dobrostanu, i , co ważne, również dobrostanu coraz bardziej świadomego konsumenta. Karpionych świąt życzę!

Zbigniew Szczepański